



INGA JUSZCZAK

zdradzona
TOWARZYSZKA

MROCZNA STRONA MIŁOŚCI TOM 2



Copyright ©
Inga Juszcak
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Julia Deja
Korekta:
Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska
Joanna Kasprzyk
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-509-9

INGA JUSZCZAK

ZDRADZONA TOWARZYSZKA

MROczNA STRONA MIŁOŚCI #2

OŚWIĘCIM 2021

Rozdział 1

ELLIE

Zwyczajnie zaniemówiłam. Ciężko jest cokolwiek z siebie wydusić, gdy naprzeciwko ciebie stoi żona twojego ukochanego. Cała i zdrowa. Dlaczego pojawiła się dopiero teraz? Dlaczego postanowiła akurat w tej chwili zatruć nam życie? Diego wpatruje się w nią jak w jakiś obrazek, a Miguel nerwowo ściąga brwi. A Maria? Po prostu podchodzi, chwytając mojego Diego za rękę, a ja stoję jak skończona idiotka, patrząc, jak zabiera mi mężczyznę. To już drugi raz. Już drugi raz odebrano mi drugą połówkę. Więcej nie zniósę.

Czuję czyjś dotyk na lewym ramieniu i odwracam się, jednocześnie dostrzegając Nadie. Cofam się o dwa kroki, bo chyba o to właśnie jej chodzi. Mam na to nie patrzeć. Nie mam być blisko nich. Miguel zaś pozostaje niewzruszony. Po prostu się na nią gapi. Pewnie czeka na to, co zrobi Diego, który kurczowo trzyma dłoń Marii: to jego jedyna reakcja. Trzyma ją tak, jak kiedyś moją.

Maria spogląda na mnie, a ja nie odwracam wzroku. Wręcz przeciwnie. Zadzieram głowę, by w ten sposób zaznaczyć swój teren i pokazać jej, że się nie boję. Nie boję się jej powrotu i tego, co będzie dalej, bo on jest mój. Przecież mnie kocha. Nie pozwoli, żeby jej powrót po pięciu latach zakłócił to, co przez ten czas zbudowaliśmy i nadal chcemy budować. Prawda? Przynajmniej tak sobie wmawiam. Targają mną sprzeczne uczucia. Raz mówię sobie, że mi go zabierze, a po chwili znów usilnie wierzę, że to ze mną zostanie.

Maria nadal mnie obserwuje, a ja dostrzegam na jej twarzy lekki uśmieszek. Widzę, że rzuca mi wyzwanie, ale obawiam się, że tylko ja to dostrzegłam. Jestem kobietą. Wiem, kiedy ktoś chce pokazać, kto tu rządzi i właśnie w tym momencie ona to robi. Miałam rację. Zerkam na mężczyzn; nie zauważają, że za tą przerażoną buźką Marii kryje się coś jeszcze. Kryją się odpowiedzi na pytania: co robiła przez te pięć lat? Dlaczego dopiero po śmierci swojej matki oraz kuzynki stanęła w progu tego domu? I czego od nas chce? Bo z pewnością nie wróciła, żeby odzyskać męża. Na pewno ma w tym jakiś ukryty cel.

DIEGO

Przez pierwsze kilka minut wpatrywałem się w nią jak zaczerwony. Wróciła. Tyle lat walczyłem, żeby usunąć ją z głowy, a ona tak po prostu się zjawiła. Źle zrobiłem, puszczając Ellie, ale mnie замуrowało. Pierwszy raz od niepamiętnych czasów nie wiedziałem, co powiedzieć, więc wołałem się nie odzywać. Przynajmniej do czasu, kiedy wypowiedziałem imię swojej żony i chwilowo zapomniałem, kto stoi u mojego boku. Dobrze, że Nadia zabrała Ellie. Co prawda stanęła kilka kroków za mną, ale lepsze to niż nic. Nie miałem odwagi na nią spojrzeć. Puściłem jej rękę i obsesyjnie przyglądałem się Marii. To wystarczyło, żeby ją zranić po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy.

Przez ostatnich pięć lat marzyłem o tym, żeby do mnie wróciła. Było to połączone z próbą usunięcia wspomnień z nią związanych, lecz tego nie udało mi się dokonać. W końcu pojawiła się Ellie i po prostu zacząłem życie od nowa.

Zanim porwano Ellie, pewnie bym się zastanowił, którą wybrać. Oczywiście wybór nie byłby łatwy, bo nie chciałbym żadnej z nich skrzywdzić, jednak teraz wiem, z kim chcę być i tą osobą nie jest Maria. Jakiż to zbieg okoliczności; gdy wszystko

zaczęło się układać, nagle przede mną stanęła. Okej, może wcześniej nie zauważyłem i nie doszedłem do rozwiązania zagadki, kto ze mną pogrywa, ale w tym przypadku nie dam się tak łatwo nabrać. Przecież to oczywiste, że zabawa jeszcze się nie skończyła i byłbym głupi, na nowo jej ufając. Jestem tylko ciekawy, kto ją przysłał? Mario? Na pewno dał jej znać, że matka nie żyje i przechodzą do drugiego planu. I to ja muszę się dowiedzieć, na czym on polega. Jedno jest pewne – Ellie nie jest bezpieczna. A dopóki nie będzie bezpieczna, muszę wprowadzić inne, bolesne zasady.

ELLIE

Dobrze, że Nadia w międzyczasie zaprowadziła mnie do kuchni, bo nie wytrzymałabym dłużej tej sytuacji.

Ana! Zapomnieliśmy o Anie! Pewnie na nas czeka. Wyciągam telefon i od razu zauważam kilka nieodebranych połączeń. Miałam wyłączony dźwięk, więc niestety nie słyszałam, gdy się do mnie dobijała. Wybieram jej numer i przykładam telefon do ucha.

– Mamy małe komplikacje – mówię najspokojniej, jak tylko potrafię. – Dzisiaj już się nie pojawimy.

– Ellie... Co tam się znowu stało?

– Maria... – Używam całej swojej siły, aby coś z siebie wydusić, ale przeszkadzają mi w tym łzy, które powoli spływają po moich policzkach. W końcu je ocieram i zaczynam tłumaczyć Anie, co się stało. – Ona wróciła. O nic więcej nie pytaj. Sama nie wiem, co się tutaj wyprawia.

– Ech... – Ana wzdycha ciężko. – Przyjadę. I tak chciałam porozmawiać z moim bratem, a przy okazji nie będziesz siedziała sama.

– No nie wiem...

– Bez dyskusji! – przerywa, po czym się rozłącza.

Oniemiała jej bojowym nastawieniem spoglądałam na ekran telefonu. W tym samym czasie Nadia głaszcze moje ramię. Nie reaguję, nie chcę z nią rozmawiać. Z Aną w sumie też, ale ona uparła się, żeby tutaj przyjechać, więc nie będę miała wyboru. Naprawdę coraz bardziej przypomina mi moją nowojorską przyjaciółkę. Ona również bez pytania wparowałaby do domu i nic nie byłoby w stanie jej zatrzymać. Coś czuję, że jak tak dalej pójdzie, spotkam się z nią w najbliższym czasie, tyle że bez Diego. Jesteśmy w tak beznadziejnej sytuacji, że na pewno nic dobrego się nie wydarzy.

Dochodzę do wniosku, że lepiej będzie, jak pójdę do siebie. Przykrywam dłoń Nadii swoją i odsuwam ją lekko, jednocześnie się uśmiechając czy raczej lekko unosząc kąciaki ust, bo nie nazwałabym tego uśmiechem. Za wszelką cenę chcę pokazać, że jestem twarda. Nawet teraz, kiedy mój świat rozpadł się w drobny mak, a moje serce wręcz krwawi.

Przecinam korytarz, starając się nie patrzeć w kierunku drzwi wyjściowych, jednak ciekawość wygrywa. Gdy jestem przy schodach, odwracam się, przytrzymując się poręczy. Marii, Diego oraz Miguela nie ma już na korytarzu, słyszę za to rozmowę dobiegającą z jadalni. Robię krok do przodu, ale na chwilę zamieram w bezruchu, kiedy dobiegają do mnie zbliżające się kroki, które nie są mi obce.

– Tak? – wypalam szybko, nie dając mu szansy na rozpoczęcie rozmowy. – Idę do nas. To znaczy... – Zakłopotana urywam swoją wypowiedź. Do „nas”? Chyba już nie.

– Ellie. – Diego spuszcza głowę. Chyba wiem, co chce mi powiedzieć, ale boję się tych słów. Wolę trwać w złudnej nadziei. – Musimy porozmawiać. Daj mi dokończyć i wtedy przyjdę do *naszego* pokoju – podkreśla. Nie robi to na mnie wrażenia. Prawda jest taka, że on już nie jest nasz. To znaczy nie jest mój.

Nie mogę znieść myśli, że to wszystko tak się potoczyło. Nie mogę na niego spojrzeć, wiedząc, że zaraz powie, że to już ko-

niec. Że nasza droga dobiegła końca, a przecież wcale się nie zaczęła. Nie mogę... Po prostu nie mogę. Pospiesznie wbiegam na pierwsze piętro.

Ana zjawia się dwadzieścia minut później. W prawej dłoni trzyma wino – etykieta nic mi nie mówi, nie znam tego wynalazku. W lewej zaś ma coś, czego nigdy w życiu nie zamierzam spożyć w jakiegokolwiek postaci. Macha białym proszkiem przed moimi oczami, a ja się wzdrygam. Nie chcę nawet na to patrzeć, a co dopiero wciągać.

– Po jednej?

– Pytasz o wino czy o to, co masz w torebeczce? – pytam, zaplatając ręce na piersiach. Ana teatralnie wzrusza ramionami.

– W sumie to i to, ale zrozumieć, jeśli odmówisz.

– Odmawiam – odpowiadam natychmiast. – Nie wina, ale tego czegoś, co masz w drugiej ręce.

– Okej, jak uważasz.

Ana wysypuje biały proszek na blat, po czym uradowana macha kartą kredytową, którą ówczesnie wyjęła z kieszeni. Następnie wpatruję się, jak grudki zgniata kawałkiem plastiku i nieśpiesznie oblizuje resztki, które zostały na karcie. Wzdrygam się. Domyślam się, że wciąga wszystko, ale obrzydza mnie to na tyle, że postanawiam odpuścić zabawę w przyglądanie się. Zerkam na nią dopiero wtedy, kiedy pociera palcem nos i uśmiecha się w moim kierunku. Wygląda w sumie tak samo. Nic się nie zmieniło, a sądziłam, że takie rzeczy działają od razu. W sumie... Nigdy nie brałam udziału w takich „zabawach”, więc skąd mogę wiedzieć cokolwiek na ten temat?

– Jesteś pewna? – pyta, chowając torebkę do kieszeni czarnych spodni. Kiwam głową. – Okej. No to wino! Nie zabrałam kieliszków, więc masz. – Podaje mi alkohol, a ja spoglądam na nią zdziwiona. – Ty pierwsza.

Przechylałam butelkę i piję przy tym dość sporo. Krzywię się, zapewne robiąc śmieszoną minę, a następnie oddaję Anie wino i ocieram dłonią usta.

– Coś ty kupiła? – pytam ze zgrozą.

– Ellie, nie marudź. – Upija kilka łyków i pokazuje mi butelkę.

– I połowa za nami. – Odkłada szkło na szafkę nocną i spogląda na mnie spode łba. – Mów.

Siada obok mnie, a ja robię jej więcej miejsca na łóżku, po czym przykrywam nas kocem. Opowiadam jej wszystko od początku do końca. Nie mam w sumie za dużo do powiedzenia, bo Maria wróciła i na tym kończy się moja historia. Miguel zdążył nakreślić jej sytuację sprzed kilkunastu dni, więc mogę sobie oszczędzić powracających wspomnień, szczególnie tego, jak mnie traktowano w Meksyku.

Ana jest tego samego zdania co ja. Marii szukała policja, ludzie Diego, wynajęto najlepszego detektywa w mieście i nikt nie mógł jej znaleźć, a teraz nagle stała w drzwiach tego domu? Coś tu jest mocno nie tak.

Nie mogę przestać myśleć o tym, że ona tutaj jest. Próbuję nie zwracać uwagi na fakt, że to tak bardzo boli, tyle że nie mogę. Jak długo jeszcze mam udawać silną? Mam wrażenie, że przegrywam walkę sama ze sobą.

DIEGO

Siadamy z Marią w jadalni. Pewnie wolałaby ze mną porozmawiać sam na sam, ale mimo wszystko chciałem, aby Miguel przy tym był. Maria jest strasznie spięta i gdybym nie wiedział o wydarzeniach, które dotknęły Ellie i mnie, pewnie kupiłbym bajkę, że ktoś ją skrzywdził i nie pozwolił wrócić. Chociaż poudaję, że jej wierzę i cieszę się, że wróciła, a po cichu będziemy sprawdzali każdy jej ruch.

Kieruję wzrok na Miguela, a on puszcza do mnie oczko na znak, że możemy zaczynać. Maria pod żadnym pozorem nie może się dowiedzieć, że jej nie ufamy.

Łapię jej zimną dłoń, którą położyła na stole, i uśmiecham się najszczerzej, jak tylko potrafię. Nie wiem, ile jestem w stanie z siebie wykrzesać, ale uważam, że umiem być dobrym aktorem.

– Chcę wiedzieć wszystko – mówię zatroskanym głosem. – Minęło tyle czasu. Dlaczego teraz? Dlaczego nie dwa, trzy lata temu? Co się takiego wydarzyło?

Maria nabiera powietrza w płuca i przerażonym wzrokiem spogląda najpierw na mnie, a później na Miguela. Łzy napływają jej do oczu i przygryza nerwowo wargę, próbując zahamować płacz. Cholera, dobra jest.

– Więc... Dowiedziałam się, że moja matka nie żyje. – Spuszcza głowę i wrywa rękę z mojego uścisku. Nie protestuję, jednak dla zasady po kilku sekundach chwytam ją drugi raz.

– Przykro mi.

– A mi nie. Nienawidziła mnie – odpowiada szybko.

– Dlaczego?

– Nigdy mnie nie chcieli. A tym bardziej, jak się dowiedzieli, że związałam się z tobą...

– Co się stało po naszym wypadku? – drażę temat.

– Zabrali mnie.

– Ach, zabrali cię – powtarzam za nią. Moja prawa brew sztybuje ku górze, Miguel zaś kopie mnie pod stołem w kostkę. Chyba mój ton głosu nie brzmiał przekonująco. – Co to znaczy? – pytam, odchrząkując.

– Na początku ich nie znałam... Z czasem przedstawili się jako Mario, Nicolas i Juan.

– Znałaś Juana? – Oczywiście, że znała, w końcu była z nim na zdjęciu, ale sprawdźmy, jaka będzie jej odpowiedź.

– Tak. Kilka lat temu miał na moim punkcie obsesję. Z chęcią mnie uwięził, aż w końcu, po pięciu latach, udało mi się uciec po zamieszananiu, jakie nastąpiło przez porwanie twojej...

– Mojej dziewczyny – dopowiadam.

– Wykorzystałam moment i uciekłam. Zaczepiłam przypadkowe małżeństwo i oni pomogli mi wrócić do Madrytu... Nie było łatwo. – Kolejny raz zabiera swoją dłoń, zakrywa twarz i zaczyna szlochać. Kurwa. Wszystko brzmi tak niewiarygodnie, że aż nie wiem, co powiedzieć. Zwłaszcza że Mario i Nicolas są gdzieś na wolności i cholera wie, co zaraz może się wydarzyć.

Słyszę stukot obcasów Ellie. Wiem, że muszę z nią pogadać, więc szybko wychodzę z jadalni. Doganiam ją przy schodach i informuję, że powinniśmy porozmawiać, gdy skończę z Marią. Zdaję sobie sprawę, że cierpi, ale powstrzymuję się od przytulenia jej.

Ostatecznie zostawiam Marię pod opieką mojego przyjaciela. Napisałem do niego wiadomość, że ma jej nie spuszczać z oczu. Chcę zajrzeć do Ellie, a nie mogłem mu tego powiedzieć w twarz, bo Maria mogłaby coś podejrzewać. Wchodzę na piętro i słyszę w oddali śmiech Any, a później chichot Ellie. Otwieram szybko drzwi, dostrzegam je leżące na łóżku i od razu wyczuwam nieprzyjemną woń... trawy? Na mój widok szybko się podnoszą i siadają na brzegu materaca, jednocześnie wybuchając śmiechem.

– Co, do chuja? – pytam zdenerwowany, podchodząc szybkim krokiem do Ellie. Chwytam ją za łokieć i unoszę gwałtownie.

– Aua! O co ci chodzi? – pyta, a jej błędny wzrok krąży po całej mojej twarzy.

– Coś ty jej zrobiła? – Przeszywam spojrzeniem Anę, a ta lekceważąco wzrusza ramionami. Mam ochotę ją udusić.

– Nic. Piłyśmy wino, ale ona chyba nawdychała się tego. – Pokazuje mi końcówkę blanta, a ja spoglądam ostatni raz na Ellie. Puszczam ją, po czym podchodzę do okna i je otwieram.

– Mogłaś chociaż tu wywietrzyć! Poza tym nie wystarczy ci to, co dostajesz od brata? Takich rzeczy nie wnosi się do mojego

domu! – Widzę, że nic sobie z tego nie robi. Cała Ana. – Chcę z nią zostać sam na sam. Wyjdź.

Ana wolnym krokiem opuszcza pokój, zamykając za sobą drzwi. Delikatnie popycham Ellie na łóżko i dochodzę do wniosku, że dzisiaj na pewno nie uda nam się porozmawiać. Nie jest w stanie. Zrobimy to z samego rana.

– Jutro pogadamy – mówię, głaszcząc jej głowę.

– Nie zostawiaj mnie...

– Spróbuj zasnąć – odpowiadam, nie zważając na wcześniej wypowiedziane przez nią zdanie.

Odczekuję chwilę do momentu, aż jestem pewien, że zasnęła. Składam na jej czole pocałunek i z bólem serca wstaję, a następnie zmierzam w kierunku wyjścia. Nie mogę tutaj zostać.

Rozdział 2

DIEGO

Maria położyła się w jednym z pokoi gościnnych. Sam po długim treningu na siłowni i rozmowie z Miguelem wracam do Ellie. Śpi, więc nie chcąc jej zbudzić, biorę szybki prysznic i kładę się obok niej, wtulając w jej plecy. Obejmuję kobietę w pasie, a twarz zanurzam w jej włosach, wdychając przy tym ich zapach. Nie chcę się z nią rozstawać. Nasza relacja tyle razy była wystawiana na próbę, że zwyczajnie mam dość. Czasami chciałbym, żebyśmy mieli normalne życie z dala od tego syfu, który ciągnie się za mną od dnia moich narodzin. Nigdy nie miałem wyboru, którą drogą chcę podążać... Ta, którą idę, nie jest tą wymarzoną.

Gdy się budzę, Ellie jeszcze śpi, dlatego bezszelestnie wstaję z łóżka. Mam nadzieję, że to nie były nasze ostatnie chwile razem, bo nie zniósłbym myśli, że mam ten widok przed oczami po raz ostatni. Wciskam na siebie dresy i nie zakładając koszulki, zbiegam na dół. Ciągle jest mi mało po wczorajszym treningu, wobec czego postanawiam pobiegać. Wchodzę na siłownię, zapalam światło i nakładam słuchawki na uszy. Muszę oczyścić umysł przed rozmową z Ellie, mam zatem nadzieję, że w jakimś stopniu mi to pomoże. Wchodzę na bieżnię, wciskam przycisk „start” i reguluję prędkość.

Po pięciu kilometrach zatrzymuję bieżnię. Nie mam ochoty na dalszy maraton, który wcale mnie nie rozluźnił. Dochodzę do wniosku, że czuję się jeszcze gorzej. Cały czas mam w głowie obraz tej popapraney sytuacji. Maria. Mario. Nicolas. I w końcu

moja Ellie... Wolnym krokiem schodzę z urzędu, odwracam się w kierunku drzwi i dostrzegam właśnie ją – stoi oparta o furtkę. Ubrana w moją koszulkę oraz krótkie spodenki obejmuje się w pasie i patrzy na mnie, sprawiając wrażenie, jakby obserwowała mnie od kilku minut.

– Długo tutaj stoisz? – pytam, biorąc ręcznik i ocierając nim twarz.

– Dzień dobry. Ciebie też miło widzieć – burczy, robiąc krok do przodu.

– Dzień dobry. – Podchodzę do niej, a następnie nachylam się z zamiarem pocałowania, ale Ellie odpycha mnie i krzyżuje ręce na piersi. – Coś nie tak?

– A coś jest tak? Co ustaliliście?

Jej spojrzenie nie wróży niczego dobrego. Trudno jest mi cokolwiek powiedzieć, ale przecież prędzej czy później będę musiał podjąć ten temat.

– Postanowiłem, że... – spoglądam za jej ramię, chcąc się upewnić, że nikt nie idzie – ...pozwolę jej uwierzyć, że się rozstaliśmy – dodaję po chwili i zrezygnowany przytykam oczy.

– Słucham?! – krzyczy poirytowana. Nerwowo zaczyna kręcić głową; wiem, że strasznie boli ją fakt, że podjąłem taką, a nie inną decyzję. Wiem to, ponieważ czuję się tak samo.

Ellie odwraca się na pięcie i chce odejść, ale w tym samym momencie chwytam ją za łokieć, odwracam jej drobne ciało i przysuwam do siebie. Skupiam się na jej twarzy i gdy dochodzę do wniosku, że łagodnieje, postanawiam dokończyć to, co zacząłem.

– Chcę, żebyś została w Madrycie. Kupiłem dla nas apartament.

– Wiedziałaś, że jesteś niezrównoważony! A ja jestem głupia, że się w tobie zakochałam. – Wrywa się z mojego uścisku, mimo to przyciągam ją kolejny raz i mocno obejmuję w pasie. –

Puść mnie! – Wzburzona moim pomysłem okłada mnie pięściami, jednak w żaden sposób nie reaguję.

– Nie ma takiej opcji – odpowiadam spokojnym tonem.

– Będziesz ją pieprzył, a później przychodził do mnie? To już wolę, żebyś mnie zabił. – Oznajmiła to w tak lekki sposób, że obudziły się we mnie wspomnienia, które chciałem zachować głęboko w sobie. Długo białem się z myślami, żeby zapomnieć o incydencie w Kanadzie. – Przepraszam, ja... – szepcze, wyciągając do mnie rękę. Pospiesznie łapię jej dłoń. To nie jest jej wina. Po prostu żyje w takim świecie.

– Już w porządku. I nie będę się z nią pieprzył. Nie ma mowy.

– Diego... Chcesz jej powiedzieć, że do niej wróciłeś i nie będziesz z nią spał? Wątpię. Nie licz potem na to, że przyjmę cię z otwartymi ramionami. – Uderza palcem w moją klatkę piersiową, a ja sam zaczynam się zastanawiać, czy dam radę tego uniknąć.

– Tak będzie.

– Nie zostanę w Madrycie! Nie chcę być tą drugą!

– Nie będziesz – odpowiadam szybko. Ellie nadal wymachuje rękami i trajkocze jak nakręcona.

– Jak ty sobie to wyobrażasz, co? W nocy żona, a za dnia kochanka? Czy odwrotnie? – Parska niekontrolowanym śmiechem.

– Nie jesteś kochanką. – Zaciskam nerwowo szczękę i przejeżdżam palcami po mokrych włosach. Nie mam już siły do tej kobiety. Zawsze miała coś do powiedzenia, ale w tym przypadku nie mogę się jej dziwić.

– Wracam do Nowego Jorku. Nie masz w życiu nikogo ani niczego, co mogłoby mnie zastąpić – mówi wręcz ze stoickim spokojem. Wpatrujemy się w siebie przez chwilę, po czym Ellie się odwraca i podąża w kierunku schodów. Nie idę za nią, bo w ostatniej chwili zauważam swój koszmar na jawie: Marię. Jak ja zniosę ten widok... Minęła Ellie, ale w ogóle na nią nie spojrzała. Może to i lepiej. Znając moją kobietę, pewnie wytarłaby ją za włosy i na tym by się skończyło.

ELLIE

Na pewno tutaj nie zostanę. Nie po tym, jak zmierzyła mnie wzrokiem, gdy przechodziłam obok. Nie lubię się poddawać, z drugiej strony nie mam ochoty na walkę. Pewnie kilka tygodni temu popchnęłabym ją, żeby upadła i złamała to i owo za to, co mi zrobili, ale boję się, że to dopiero początek. Muszę myśleć za nas dwoje. Za mnie i Diego. Nawet w tak głupkowatej sprawie się o niego martwię! Co on sobie myślał... Że stworzę z nimi jakiś trójkąt? W życiu!

Nie wiem, czy mam się zacząć pakować, czy lepiej wybrać dogodniejszy moment. Pewnie Diego będzie chciał się wykapać, więc grzecznie poczekam, aż wróci, a później ucieknę. Nie mam pojęcia, jak to zrobić, bo pilnują mnie jego ludzie, ale coś wymyślę. Przecież mam dar przekonywania.

Kwadrans później Diego wchodzi do pokoju, nie odzywając się ani słowem. W pośpiechu zdejmuje spodnie, a ja odwracam wzrok, żeby na niego nie patrzeć. Nie zamierzam się gapić, skoro zaraz wpadnie w szpony tej żmii. Po kilku minutach wychodzi z łazienki, oświadczając, że jedzie z Marią do lekarza, a po powrocie chce dokończyć naszą rozmowę. Pospiesznie kiwam głową, choć dobrze wiem, że to ostatni raz, kiedy go widzę. Gdy przysuwa wargi do moich, godzę się na jeden pocałunek. To nasz ostatni dotyk. Dotyk, którego nigdy w życiu nie zapomnę. Nie chcę się do niego przytulać czy zalewać łzami. Pewnie zrobię to zaraz po przylocie do Nowego Jorku, więc oszczędzę mu tego widoku.

Cieszę się, że Nadii nie ma w pracy. Pojechała do swoich dalekich krewnych, dzięki czemu nie muszę się z nią żegnać. Może postępuję okrutnie, ale nienawidzę pożegnań, nie zniosłabym, gdyby prosiła mnie o zrezygnowanie z wyjazdu. A na pewno by tak było. Nie mogę zostać. Od wczorajszego wieczoru czuję się tutaj nieswojo, jest to zatem jedyna opcja z możliwych. Jednocześnie

walczę ze swoimi myślami, które podpowiadają mi, że przecież nie chcę go zostawiać. I nie chcę, żeby on zostawił mnie.

Miguel wcina kanapkę, opierając się o futrynę drzwi prowadzących do kuchni. Podchodzę do niego z torbami w dłoniach z nadzieją, że mi pomoże. Jest przyjacielem Diego, ale może uda mi się go przekonać. Przynajmniej spróbuję.

– Co to za torby? – pyta zdziwiony, gniotąc papier śniadaniowy.

– Pomóż mi... – szepczę.

– Ellie, on się wścieknie – odpowiada poważnym tonem, mierząc wzrokiem bagaże.

– Nie mogę tutaj zostać. – Wzdycham, odkładając pakunki na podłogę. – Tylko ty możesz mi pomóc. Tobie nic nie robi, a Willela może połamać.

– Mnie też nie oszczędza. – Macha ręką, próbując zażartować.

– Jak się wkurzy, to lepiej nie podchodzić.

– Proszę... – Składam ręce i spoglądam na niego błagalnie.

– Pomożesz?

– On i tak do ciebie przyleci, więc widzisz w tym sens? Poza tym nigdy nie wiadomo, co cię spotka na miejscu.

– Odwieszysz mnie na lotnisko, a później już sobie poradzę. Będę bezpieczna – odpowiadam entuzjastycznie, chociaż sama nie do końca w to wierzę. W Kanadzie miałam założone kamery.

Miguel podchodzi do mnie i schyla się po walizki. Uśmiecha się blado, podnosi torby, po czym kieruje się do wyjścia. Niepewnie kroczę za nim... Serce mi wali. Domyślam się, że nie chce, abym wyjeżdżała. Ale rozum... Rozum mówi, że ułożę sobie życie bez niego. Przystaję na chwilę, by móc ostatni raz spojrzeć na dom i gdy czuję zbliżające się łzy, zatrzymuję się przy drzwiach.

Nie do wiary... Mam déjà vu. To Miguel przyjechał po mnie na lotnisko, a teraz mnie odwozi. Robi mi się przykro na samą myśl, że zaraz wsiądę do auta i po prostu odjadę, zostawiając za sobą to, co tutaj przeżyłam.

– Masz wszystko? – pyta Miguel, kiedy stajemy przy prywatnym odrzutowcu Diego.

– Tak, dziękuję... Wiem, że za to oberwiesz. – Robię skwaszoną minę i posyłam mu lekki uśmiech.

– A mówiłaś, że nie! – stwierdza oburzony.

– Blefowałam. Poza tym lecę samolotem Diego... Nie zorientuje się?

– Ellie, on i tak się zorientuje, że cię nie ma, jak wróci do domu.

– Masz rację...

– Trzymaj się. – Miguel przyciska mnie do piersi, a ja się w niego wtulam. – Kocham cię jak siostrę. Wiem, że wrócisz. Wiem, że będziecie razem.

Łzy znowu napływają mi do oczu, ale szybko ocieram je palcem i pociągam nerwowo nosem. Nie teraz. W domu. W domu pozwolę sobie na lamentsy.

Żegnaj, Madrycie. Witaj, Nowy Jorku.

DIEGO

Siedzimy właśnie z Marią u psychiatry. Sama zaproponowała tę wizytę, więc byłem ciekaw, co tym razem wymyśliła i jaki miała w tym cel. Podobno chciała tylko porozmawiać. Wyluzowany poprawiam marynarkę i opieram głowę o zagłówek fotela. Moja żonka siedzi obok; po chwili kładzie swoją dłoń na mojej. Nie mogę jej odepchnąć, dlatego z bezsilności nerwowo szczypię się w udo aż do momentu, kiedy drzwi od gabinetu otwierają się i wychodzi z niego lekarz.

– Pani Olivera, tak? – pyta, spoglądając znad okularów. W odpowiedzi Maria kiwa głową. – Zapraszam – mówi i po chwili znikają razem w pomieszczeniu.

Wypuszczam głośno powietrze i wyciągam telefon z kieszeni z zamiarem zadzwonienia do Ellie. Porzucam jednak tą myśl, bo

co miałbym jej powiedzieć? Chciałbym usłyszeć jej głos, tyle że to jeszcze bardziej by mnie dobiło.

Po około dwudziestu minutach moja *niestety* żona wychodzi, a lekarz woła mnie do środka. Jestem w szoku, ponieważ nie sądziłem, że ja też będę musiał z nim rozmawiać, ale bez większego namysłu przekraczam próg gabinetu. Siadam na miękkiej, żółtej sofie, którą wskazał mi doktor i automatycznie czuję się jak pacjent, który potrzebuje porady. On zaś zajmuje miejsce naprzeciwko mnie, na drugiej, identycznej kanapie.

– Pana żona wiele przeszła – zaczyna. – Przepisałem leki na uspokojenie, które powinny pomóc. Za miesiąc zmniejszymy dawkę, nie powinno być żadnych przeciwwskazań, aby to zrobić – dopowiada, zapisując coś w swoim brązowym kalendarzu, który trzyma na kolanach.

– Maria wyraziła zgodę na informowanie mnie o stanie jej zdrowia?

– O tak, naturalnie. Nie chce mieć przed panem tajemnic.

Jasne. Wredna suka. Ciekaw jestem tylko, jaki będzie następny ruch i przede wszystkim w jakim odstępie czasowym.

– W jakim celu tutaj jestem? – Lekarz zerka na mnie pytająco, więc postanawiam kontynuować, bo być może nie wyraziłem się jasno. – Leki to jedno, ale czy jest coś jeszcze? Inaczej bym tutaj nie siedział.

– Ona ma traumę. – Odchrząkuje, poprawiając okulary na nosie. Unosi na mnie wzrok i dokańcza swoją myśl: – Boi się dotyku.

– Dotyku? – pytam zdziwiony. – Chwyciłem ją za dłoń i nie zauważyłem, żeby było coś nie tak.

– Nie o taki dotyk mi chodzi. Widzi pan... Pańska żona bała się pana reakcji na wieść o tym, że została wykorzystana i na ten moment nie jest gotowa na współżycie. Rozumie pan, do czego zmierzam? – Szybko przytakuję. – Konieczna jest terapia, która potrwa kilka miesięcy, może nawet dłużej. Niemniej służę pomocą.

No ładnie... To ja głowiłem się nad tym, jak uniknąć zbliżenia, a ona wymyśliła jakąś pieprzoną traumę. Uśmiecham się sam do siebie, ale widząc karcący wyraz twarzy lekarza, automatycznie udaję przejętego sprawą.

– Na pewno z nią o tym porozmawiam. Dziękuję.

Wstaję, a psychiatra robi to samo i odprowadza mnie do wyjścia. Maria jest dobrą aktorką, więc o swoich lękach przekonała nawet specjalistę. Jednak na wszelki wypadek zlecę Miguelowi sprawdzenie go.

Droga przebiega w milczeniu. Nie odzywam się ani słowem o informacji uzyskanej od doktora. Może jestem dupkiem, ale coś innego zaprzęta mi teraz głowę: Ellie. Wchodząc do domu, informuję Marię, żeby poczekała w jadalni, a ja pójdę załatwić jedną sprawę i zaraz do niej wrócę. Od progu wita nas Miguel, co jest dziwne, bo w dni wolne od pracy zazwyczaj nie zastaję go w posiadłości.

– Musimy pogadać – oznajmiam formalnym tonem.

– No, widzę właśnie. Co się dzieje? – Kątem oka zauważam, że Maria zmierza we wskazanym kierunku, wobec czego ciągnę Miguela w stronę kuchni, żeby nie słyszała zbyt wiele. – Mów – ponaglę go, gdy stoimy w bezpiecznej odległości.

– Ellie poleciała do Nowego Jorku – odpowiada szybko, zamykając oczy.

– Co? – syczę. – Powiedz, kurwa, że żartujesz. – Zaczynam się histerycznie śmiać. Próbuję przyswoić informację, którą przekazał mi Miguel, mając nadzieję, że naprawdę robi sobie jaja.

– Pamiętaj, że jesteś moim przyjacielem.

– No chyba już nie. To jakiś kawał, tak? Chcecie mnie wkręcić? Miguel kręci głową.

– Dlaczego nam to zrobiłeś?! – krzyczę, pchając go na stół.

– Uspokój się, bo Maria usłyszy.

– Mam to w dupie! – Chwytam go za gardło i mocniej przyciskam do blatu. – Kurwa, Miguel... – Zrezygnowany puszczam

go i wzdycham ciężko. Wiem, że zrobił to dla mojego czy też jej dobra, ale to nie mieści mi się w głowie. Mogła się chociaż pożegnać... Powiedzieć, że na pewno wróci. Wróci! Nie ma innej opcji, długo bez niej nie wytrzymam.

– Sama? – pytam, kiedy nieco się uspokajam.

– Tak.

– Jesteś nienormalny. Wysyłaj za nią Willa. Wiesz, że grozi jej niebezpieczeństwo, a ty tak po prostu puszczasz ją samą.

– Wsiadła do samolotu, a z nowojorskiego lotniska odbierze ją przyjaciółka i jakiś kolega.

– Kolega... – prychnę, zaciskając pięści. – Po Willa. Już! – krzyczę.

Miguel wychodzi z kuchni i idzie spełnić moje polecenie. Wie, że gdy tego nie zrobi, to sam za nią polecę, choć nie powinienem. Muszę zostać z Marią i sprawdzić, co planuje. Liczę na to, że szybko rozwiązę zagadkę i wszystko wróci do normy. Potrzebuję Ellie, to ona utrzymuje mnie przy życiu. Traktuję jej obecność jak tlen, który jest mi niezbędny do oddychania...